Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 27 października 1936 r. Nr. 302

Wyrok na truciciela

po dzisiejszym dramatycznym starciu obrony z prokuratorem

Opinia biegłych, iż dzieci Grzeszolskiego uległy zatruciu, była tak kategoryczna, że, wydaje się, walka obrony na tym punkcie będzie walką na.. straconej pozycji.

Czy padła w ten sposób ostatnia linia obrony? Czy zarzut, że o otruciu talem nie może być mowy, jest jedyną twierdzą, za jaką się ukrył oskarżony, broniąc się przed straszliwym oskarżeniem o mord skrytobójczy na Jerzym i Lucynie Grzeszolskich?

Dzieciobójca

Nie! Z bogatego arsenału obrony wyjdzie jeszcze nie jeden pocisk w stronę przeciwną, nie jedna znajdzie się tarcza, którą osłonić się zechce Grzeszolski, gdy grad kul oskarżenia sypać się będzie na jego głowę, znacząc tę zimną, diabelsko opanowaną twarz potwornym piętnem: „Dzieciobójca".

Niewątpliwie opinia biegłych zmusza obronę do wycofania się z pierwszej linii i zajęcia następnej. A ta druga wydaje się być niemniej umocniona od pierwszej, zgodnie zresztą z zasadami i tradycją wielkich wodzów obrony. A na imię ta druga linia obronna ma: **przypadek!**

Z pomocą obronie przyjdzie... sam wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu.

Akt oskarżenia i liczni świadkowie wiele mówili o zupie pomidorowej, którą ugotowała na obiad służąca Maria Cabajówna. Zupa ta była niesmaczna, dzieci Grzeszolskiego skarżyły się po zjedzeniu jej na bóle brzucha, wymiotowały.

Na dnie zauważono jakieś białe krupki, a kiedy Grzeszolski o tym się dowiedział, kazał wylać, czy też sam wylał zupę i zabronił oddać do analizy.

Wyglądało to więc tak, jak gdyby nawet udało się niemal złapać Grzeszolskiego za rękę, wsypującego zdradliwy tal do zupy.

Czy tylko raz jeden?

Tymczasem motywy wyroku Sądu Okręgowego odrzucają to przypuszczenie, iż właśnie owa zupa pomidorowa miała zawierać tal.

Sąd Okręgowy staje na stanowisku, że przewód sądowy nie wykrył momentu, kiedy Grzeszolski truciznę wsypał do pokarmów i nie wiadomo nawet, czy trucie odbywało się systematycznie, czy też tal wsypano raz jeden.

Jedno i drugie jest niewykluczone, jeśli się zważy, że Grzeszolski miał dostęp w ogóle do kuchni. A zupa pomidorowa mogła zawierać zanieczyszczenia inne, choćby ze śmietany.

Czy trucizna nie mogła zawędrować przypadkowo?

O kilka kilometrów od Sosnowca są położone Szopienice. A Szopienice — to centrala talu na całą Polskę. Tam rozpościera się na olbrzymiej przestrzeni koncern fabryk Giesche'go, produkujących m. inn. tal.

Robotnicy fabryczni do walki ze szczurami otrzymywali po 10 gr. talu, a 1 gram tej trucizny zabija człowieka. Czy szczury nie mogły zawędrować do Sosnowca, niosąc w sobie zarodki własnej śmierci i śmierci innych?

Sąd Apelacyjny dołączył do akt sprawy Grzeszolskiego akta innej, niejakiego Łacnego z Szopienic, który był oskarżony o wytrucie rodziny Nyczów.

I cóż się stało? Sąd uniewinnił Łacnego, wychodząc z założenia, że tal mógł się równie dobrze dostać do dzieży z mąką, z której Nyczowie wyrobili chleb, drogą przypadku.

A tu ojca **oskarża się o wytrucie dzieci!** Czy urodził się choćby od stworzenia świata taki ojciec, **który z zimną krwią systematycznie zatruwa dzieci i przez szereg miesięcy z obojętną miną przygląda się, jak nieszczęśliwe walczą z pętami śmierci.**

Jakaż siła, jaka przyczyna mogła pchnąć Grzeszolskiego **do tak potwornego dzieciobójstwa?**

I tu niewątpliwie obrona będzie miała niejeden argument **do walki z oskarżeniem.**

Mówi się, że na drodze życia Grzeszolskiego **stanęła kobieta — Staciwińska** i Grzeszolski w pewnym punkcie stanął wobec zagadnienia: **albo ona, albo dzieci.**

I wybrał to pierwsze. Czy trzeba było wybierać? **Czy doprawdy nie można było tych dwóch rzeczy połączyć?** Przecież Grzeszolski miał tyle autorytetu moralnego **u** swych dzieci, **że mógł się z ich nawet niechęcią do przyszłej macochy nie liczyć.** Bliźnięta miały po 16 lat. Kilka lat, a usamodzielniłyby się ostatecznie.

Dla człowieka dobrze sytuowanego, gdyż Grzeszolski zarabiał po 1200 — 1300 zł. miesięcznie, **nie stanowiło żadnej trudności oddać dzieci do internatu i płacić po 50 a choćby 100 zł. za wychowanie.**

Dla kilkuset złotych człowiek tego typu, co Grzeszolski, nie dopuszcza się skrytobójczej zbrodni na dzieciach.

A choćby przyjąć, jak chce oskarżenie, że Grzeszolski **jest obrazem skrajnego materialisty**, że jego hasłem życiowym było osiągnięcie owych „złota, pereł, diamentów" i hasłu temu wiernie służył, umiejąc z natury swej piąć się do celu po raz obranej drodze.

Czy Staciwińska choć w tysiącznej części odpowiadała celom Grzeszolskiego? Przecież była to dziewczyna, wprawdzie młoda, **ale nie dorównywująca pod żadnym względem ani umysłowości, ani charakterowi Grzeszolskiego.**

A może jej bogactwo olśniło Grzeszolskiego? I to przecież nie! Stawicińska to córka woźnego, zarabiającego 80 zł. miesięcznie, a sama bez posady, zabiegająca o byle co, przepisywanie na maszynie czy o pracę nauczycielki w szkole powszechnej.

A więc co wreszcie miało powodować Grzeszolskim: **żądza bogactwa czy miłość — będzie pytała obrona.**

I na tę masę wątpliwości będzie musiało odpowiadać oskarżenie.

Walka obrony

Walka dzisiejsza między oskarżeniem a obroną będzie nielada pojedynkiem sądowym.

Prok Guszkowski niesłychanie opanowany, argumentować będzie na zimno, z ironią, sarkazmem, adw. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski, pełen temperamentu, z ogniem będzie dowodził niewinności, w którą głęboko wierzy.

Z pomocą przyjdzie mu brat, adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski, który, jak się zanosi, również ze spokojem sięgać będzie do argumentów rzeczowych.

Chociaż panuje spokój

Sytuacja jest poważna

Ostatnie wieści z Brukseli

BRUKSELA (PAT.) Wobec zapowiedzi Degrella, że projektowana zbiórka 250 tysięcy reksistów w Brukseli odbędzie się mimo zakazu rządowego, dyrekcja kolei otrzymała polecenie skasowania specjalnych pociągów, zamówionych w związku z tą manifestacją.

Gubernator Brabancji celem zapobieżenia koncentracji reksistów wydał zarządzenie, zabraniające w sobotę i niedzielę ruchu autokarów w obrębie prowincji Brabantu ustanawiające w tym czasie kontrolę samochodów, motocyklów i rowerów, jadących w kierunku Brukseli.

Premier van Zeeland, przemawiając przez radio stwierdził, że przez zakaz zbiórek reksistów rząd pragnie podkreślić swoją niezłomną wolę przeciwstawienia się wszelkim krańcowym manifestacjom, zarówno prawicowym, jak i lewicowym, gdyż zagrażają one porządkowi publicznemu i mogą doprowadzić do aktów gwałtu.

Mimo tego oświadczenia, prasa prawicowa występuje przeciwko zarządzeniom rządu, uważając je za sprzeciwiające się konstytucji i niebezpieczne dla pokoju.

„La Gazette" uważa, że dzięki polityce van Zeelanda i Spaaka, atmosfera wojny domowej wisi nad Belgią.

BRUKSELA (PAT) — Agencja Havasa, dając obraz sytuacji panującej w Brukseli w godzinach południowych, stwierdza, iż atmosfera jest naprężona, chociaż panuje zupełny spokój.

Władze wydały szereg zarządzeń, uniemożliwiających zorganizowanie wszelkiego rodzaju manifestacyj, mogących zakłócić spokój publiczny. Na skrzyżowaniach ulic stoją wzmocnione posterunki policji i żandarmerii. W szczególności strzeżone są ulice sąsiadujące z siedzibą rexistów. Dotychczas nie stwierdzono żadnego incydentu.

O godz. 11-ej odbyła się przed królem defilada b. kombatantów, którzy wystąpili w mundurach.

Portugalia „legalnie" poprze powstańców

po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Madrytem

PARYŻ (PAT). We francuskich kołach dyplomatycznych wywołała głębokie wrażenie decyzja Portugalii zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem madryckim.

Ze względu jednak na niezwykłą doniosłość tego faktu i możliwość jego konsekwencyj na terenie międzynarodowym, koła te **zachowują daleko idącą powściągliwość.**

Koła polityczne natomiast uważają inicjatywę Portugalii za zapowiedź uznania w najbliższym czasie rządu w Burgos, jako jedynego legalnego w Hiszpanii oraz przewidują, że wkrótce w ślady Portugalii pójdą rządy niemiecki i włoski.

W związku z nieporozumieniami, które zaszły podczas obrad komitetu nieinterwencji w Londynie, między Z.S.R.R. a Rzeszą, Włochami i Portugalią na temat dostarczenia broni, francuskie koła polityczne sądzą, że zerwanie stosunków z rządem madryckim, a następnie uznanie rządu w Burgos, uczyni dostawy broni dla powstańców z punktu widzenia prawnego legalnymi.

Decyzja portugalska jest poza tym uważana jako drażliwy i ważny etap w rozwoju stosunków międzynarodowych z powodu ujemnych wpływów, jakie może mieć na pakt neutralności równocześnie uznanie przez dwie grupy mocarstw dwóch różnych rządów za legalne w Hiszpanii.

Wesoły kącik

Pogotowie

— Tak — powiada pan Mikołaj, dzielny „pogotowiak"— na moim stanowisku człowiek mógłby się łatwo rozpić z żalu, na tyle ludzkiego nieszczęścia musi patrzeć. Ale do tego nie dochodzi, bo na szczęście i nasza praca nie jest pozbawiona wesołych chwil, gdyż nie wszystkie wypadki są smutne.

Niedalej, jak przedwczoraj po południu wezwano pogotowie na Wolską. Przyjeżdżamy i jak zwykle, zastajemy zbiegowisko. Okazało się, że pod murem leżał jakiś człowiek, który nie dawał znaku życia.

— Umarł biedak, pewno z nędzy — szeptano dookoła.

Odwieźliśmy nieboraka do szpitala. Postawiło się nosze w poczekalni i po załatwieniu formalności wróciliśmy do karetki. Karetka już wyjeżdżała z bramy, aż tu nagle widzę, że ktoś nas goni. Lekarz kazał samochód zatrzymać.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedyśmy w zdyszanym mężczyźnie poznali dopiero co przywiezionego „trupa".

— Panowie — sapał „nieboszczyk" — ja nie do tego szpitala chciałem. Ja chcę na Pragę, bo tam jest sanitariuszka panna Mania, moja narzeczona, z którą się onegdaj pokłóciłem.

Innym razem wezwano nas również do takiego zemdlonego przechodnia. Przyjechaliśmy, lekarz go bada, ogląda i widzi, że chłop zdrów.

— Symulacja — mówi.

A ten na doktora z pyskiem.

— Wiem, że symulacja — krzyczy — już mi to z 10 razy doktorzy mówili. Ale, żeby który co pomógł, albo jakie lekarstwo dał, to nie!

Nieraz znów to się można uśmiać zdrowo z samobójców. Telefonuje niedawno jakiś mężczyzna, żeby przyjeżdżać natychmiast na Hożą, bo popełnił ktoś samobójstwo. Pędzimy na miejsce, wpadamy do mieszkania, a tam stoi gość i coś majstruje przy rewolwerze.

— Gdzie tu samobójca? — pyta lekarz.

— A to właśnie ja — odpowiada ów jegomość.

— Przecież pan jest zupełnie zdrów.

— Bo, uważa pan — tłumaczy się — jak tylko do was zatelefonowałem, chciałem się zastrzelić, ale mi się rewolwer zaciął.

Czasami człowiek się uśmieje również przy prawdziwym wypadku.

W zeszły czwartek zatruła się jakaś kobieta gazem. Myślano, że już umarła. Wezwano pogotowie. Po przyjeździe doktór pchnął drzwi, które były tylko przymknięte i bez pukania wszedł do mieszkania.

Zawsze w w takich wypadkach zastaje się przy chorym ludzi przerażonych, zapłakanych, a tu widzimy siedzi sobie na tapczanie jakiś jegomość, trzyma na kolanach młodą dziewczynę i obcałowuje ją.

— Kto tu jest chory? — pyta doktór.

Ów jegomość tak się raptownie zerwał, że panna spadła na podłogę.

— A... a... to moja żona... w drugim pokoju.

— Jak panu nie wstyd? — oburzył się doktór — obok leży nieprzytomna żona, a pan tu pannę obcałowuje.

— A tak... tak...—zmieszał się jegomość — widzi pan, taki jestem przez to nieszczęście zrozpaczony, że sam nie wiem co robię...

Napoleon Sądek.

Potajemne domy noclegowe

Na nocnej inspekcji spelunek warszawskich

Jankiel Rochman, zamieszkały przy ulicy Muranowskiej 5 w Warszawie, jest człowiekiem obrotnym, ale nie przewidującym. Potrafi się wystarać o odpowiednią ilość lokatorów na noc do swego potajemnego domu noclegowego, potrafi przytem znakomicie prowadzić potajemną rozlewnię mleka w przedpokoju, gdzie obok baniek z mlekiem mieszczą się naczynia nocne lokatorów, nie potrafi tylko przewidzieć, że czujne jest oko władzy sanitarnej, która z niebywałą stanowczością tępić lubi brudasów.

Gdy przybywamy do domu nr. 5 na ulicy Muranowskiej, wydaje nam się, że fortpoczta uprzedziła już brudasa o zbliżającej się inspekcji, bo brama domu jest otwarta naoścież mimo późnej pory nocnej, wszystkie okna parterowe oświetlone, a na podwórzu spotykamy podejrzanego jegomościa, który nie potrafi objaśnić skąd się tu właściwie znalazł.

— Kto pan jest? — pyta dzielnicowy —

— Nie wiem!

— A skąd się pan tu wziął?

— Nie wiem!

Jakiś typ, który spadł prawdopodobnie z nieba i jeszcze nie zdołał się zorientować w ziemskich sprawach meldunkowych.

Idziemy jednak do drzwi mieszkania pana Rochmana.

— Otworzyć! — woła przodownik. — Policja!

Robi się straszny rumor i zamieszanie.

— Wstawać, wstawać! — krzyczy jakiś ochrypły głos kobiecy. — Chować się!...

Nic to wszystko jednak nie pomaga. Policjant również stoi przy drzwiach kuchennych i żaden z lokatorów nocnych nie wyjdzie stąd bez spotkania się z nami. Skoro tak dobrze orientuje się pan Rochman w sytuacji postanawia wreszcie wpuścić nas.

POD WŁOS!

— Uś — mówi żona jego. — Baliśmy się już! Że złodzieje przyszli myśleliśmy my! A tu tylko kochany pan doktór nasz!...

Widoczna ta „lipa", jak powiadają na Woli, ani „branie pod włos" nie odnoszą żadnego skutku. Tajna rozlewnia mleka, znajdująca się w urągającym najprymitywniejszej kulturze przedpokoju, zostaje opieczętowana i odstawiona do Miejskiego Instytutu Higieny, a my tymczasem przechodzimy do dalszych „apartamentów". W pierwszym pokoju znajdujemy 13 osób. Wszyscy niby kuzyni ale mówią sobie per „pan" i „pani". W drugim pokoju dziewięć osób, a w trzecim (właściwie w przepierzeniu jakaś parka. Trudno ustalić, czy już byli po ślubie, czy dopiero o ślubie myśleli, dość że na drzwiach wisiała kartka: „Rojza Rychterman i Stanisław Kuciński" — małżeństwo. I w tych drugich pokojach była rzekomo rodzina, niewiadomo tylko dlaczego sami... chrześcijanie...

Wszystko to są jednak rzeczy nie ważne. Ważne jest tylko to, że cały potajemny dom noclegowy tonął w brudzie oraz to, że na jednym łóżku w formie „łamigłówki" ułożonych było sześć osób (Też rodzina!).

Inspektor sanitarny polecił lokal niezwłocznie opieczętować, poddać dezynsekcji, a pana Rochmana pociągnąć do odpowiedzialności karno-sądowej. Płacz, lament i odprowadzenie nas do bramy przez całą rodzinę, nie pomogło!

Z kolei odjeżdżamy na ulicę Bonifraterską 3/5, gdzie zastajemy 4 osoby na noclegu, na ulicę Nalewki 29, gdzie w przedpokoju piętrzy się stos waliz opatrzonych nawet zagranicznymi nalepkami hotelowymi, i wreszcie na ulicę Gęsią 5, gdzie właściciel zacierał ręce ze szczęścia, bo akurat nocy tej nie miał nikogo na noclegu.

Za wyjątkiem tego ostatniego potajemnego domu, wszystkie inne poddane zostały dezynsekcji za brudy, a właścicielom wytoczono sprawy sądowe.

Walka z potajemnymi domami noclegowymi ma na celu bezpieczeństwo sanitarne stolicy.

Najczęstrzymi gośćmi w tych domach, gdzie przespać się można za 20 czy 50 groszy, są mieszkańcy Kresów wschodnich! Tam właśnie panuje zastraszająca epidemia tyfusu brzusznego.

Anglia oskarża Sowiety

o dostawę materiału wojennego dla Hiszpanii

Nota brytyjska, złożona ostatnio komitetowi nieinterwencji, wytacza przeciwko Sowietom daleko poważniejsze oskarżenia, aniżeli wszystkie inne dotychczas wysuwane.

W. Brytania oskarża rząd sowiecki o następujące trzy wypadki jaskrawego pogwałcenia zasady nieinterwencji:

1) 10 października statek hiszpański „Campeche" **wyładował w Kartagenie działa czterocalowe, moździerze, granaty ręczne i znaczną ilość karabinów oraz nabojów rosyjskiego pochodzenia,**

2) dnia 15 października statek bolszewicki „Stary Bolszewik" zarejestrowany w porcie odeskim przybył do Kartageny i **po wyładowaniu żywności rozpoczął wyładowywanie materiału wojennego, a mianowicie skrzyń, zawierających części składowe 18 trójmotorowych aeroplanów, 15 czołgów, 320 skrzyń z bombami i wielkiej ilości amunicji,**

3) 19 października statek rosyjski „Chruszczew" przybył do Alicante i **wyładował 85 wojskowych samochodów ciężarowych typu mniej więcej 3-tonowego.**

Podkreślić należy, że powyższe trzy oskarżenia **rząd brytyjski wytacza z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność.**



Proces o zajścia w Wierzchosławicach

Na rozprawie sądowej przed Sądem Okręgowym w Tarnowie w dniu 23 b.m. przeciwko Władysławowi Panekowi i 11 towarzyszom, oskarżonym o pobicie wywiadowcy Policji Państwowej Ratajczyka i zdemolowanie posterunku P. P. w Wierzchosławicach w dniu 15 sierpnia b. r. Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy wyparli się zarzucanych im czynów, przewodniczący sędzia Pykosz przystąpił do przesłuchania świadków.

Jako pierwszy zeznawał wywiadowca P. P. Ratajczyk, ofiara rozbestwionych wyrostków, który przedstawił przebieg zajścia.

Wiele szczegółów stało się niejasnych, ponieważ świadek wskutek uderzenia go w głowę został oszołomiony. Otrzymał on 27 ran, z tych jedną b. ciężką sztyletem w prawe płuco. Tylko dzięki silnemu organizmowi zawdzięcza swe życie.

Świadek Ratajczyk obciążył kilku oskarżonych.

Tłum złożony z około 2.000 parobczaków napadł na posterunek. Demonstranci wybili szyby, zdemolowali wnętrze kamieniami, drzwi i okna porąbali siekierami, a wreszcie podpalili budynek. Całe zajście trwało 40 minut.

Należy podkreślić ludzkość policjantów, którzy mimo b. licznie oddanych strzałów w tłum zranili śmiertelnie tylko jednego napastnika.

Świadkowie obciążyli silnie niektórych oskarżonych, mianowicie: Panka, Wodzińskiego oraz Kazimierza i Ignacego Rzeźników.

Na rozprawie sobotniej przesłuchano ogółem 40 świadków odwodowych. Świadkowie ci nie wnieśli nic nowego do rozprawy. Niektórzy z nich wikłali się w zeznaniach, toteż na wniosek prok. Zembrzuskiego przewodniczący sędzia Pykosz zarządził aresztowanie na sali za fałszywe zeznania świadków: Kuzdry Stanisława i Molczyka Władysława.

Rozprawę odroczono do poniedziałku (PAT).

Na małej wokandzie...

Kryzysowe czasy

(A. E.) — Czy uskuteczniłem te krewe, czy nie — mówił pan Janusz Świderek w sądzie starościńskim — nie mogie panu sędziemu detalicznie powiedzieć, bo w pestkie zalany byłem.

Takżesamo bronić się prawnemy argumentamy nie będę, bo za frajer jestem na to. I tylko upraszam pana sędziego o nieduże grzywnę, bo czasy cholerne, na co trzech świadków prawdemównych stawiam.

Chodź no tu Franuś, bliżej sądu. Powiedz sprawiedliwości, przy czym robisz.

— Fryzjer jestem.

— Zarabiasz coś nie coś?

— Jak mam zarabiać, skoro jeżeli zrozpaczone klejenci same sobie włosy z głowy wyrywają?

— A tera ty Józiu chodź tu taj. Wyłóż panu sędziemu, czym się trudnisz.

— Krawiec jestem.

— Masz co z tego?

— Guzik. Bo tera obecnie już nietylko krawcy bez portków chodzą, ale i insze ludzie.

— A ty Wacuś, w jakiem fachu robisz?

— Butolog jestem.

— No i co powiesz?

— Wiadomo co. Dawniej byli dobre obcaszy eee... czasy, chciałem powiedzieć, — teraz jest insza para stybletów — i takie buty!

— Znakiem tego widzi pan sędzia — rzekł na zakończenie pan Janusz Świderek — jakie tera krezusowe zarobki. I z czego tu grzywną płacić?

Ja na ten przykład muzykant jestem. Na flecie zarabiam, ale żadnem sposobem wygrać sobie na utrzymanie nie mogie.

Co jedne dziurkie zatkam to się druga odmyka! —

*

Sąd skazał pana Janusza na 5 złotych grzywny.

Groźna trucicielka
została zdemaskowana w Belgii

Belgia znajduje się obecnie pod wrażeniem niesłychanej afery trucicielskiej. Ponurą bohaterką tej afery jest niejaka Maria Beckers, którą w tych dniach aresztowano w Leodium (Liege), oskarżając o wytrucie 15 kobiet.

Wdowa Maria Beckers jest z zawodu modystką. Od lat jednak nie zajmowała się swym zawodem. Pracowała w charakterze pielęgniarki zniedołężniałych, samotnych staruszek, zajmując się jednocześnie prowadzeniem gospodarstwa swych pracodawczyń.

Zamożne stare kobiety, którymi miała się opiekować Maria Beckers, musiały przypłacać szybką śmiercią swą znajomość z wdową. Pani Beckers była prawdziwym „aniołem" śmierci. Każda z jej pracodawczyń umierała w kilka tygodni po zetknięciu się z wdową. W ciągu 18 miesięcy zmarło 15 kobiet — wszystkie z nich powierzyły się opiece pani Beckers. Zwłoki wszystkich nieboszczek nosiły charakterystyczne symptomy, jakie powoduje zatrucie digitaliną.

Policja nieco po niewczasie zwróciła uwagę na trucicielkę i natychmiast ją aresztowała i podczas przeprowadzonej w jej mieszkaniu rewizji, znaleziono niezliczoną ilość skradzionych zegarków, bransoletek, kolczyków i innych wartościowych przedmiotów, które były własnością zmarłych kobiet. Trucicielka zapewniała, że te wszystkie przedmioty otrzymała od swych pracodawczyń w podarunku, w dowód uznania za jej sumienną pracę.

Poza tym władze ustaliły, że pani Beckers zaciągnęła pożyczki u swych ofiar na sumę 10.000 franków. Pokwitowania na te pożyczki znikły bez śladu. Trucicielka niszczyła je w tym czasie, gdy jej ofiary znajdowały się w agonii. Władze są skłonne przypuszczać, że Maria Beckers nie chcąc zwracać zaciąganych pożyczek, truła swe wierzycielki.

W jakim celu zaciągała trucicielka pożyczki? -

Okazuje się, że ta 56-letnia miała przyjaciela. Przyjaciel był nałogowym karciarzem przepuszczającym olbrzymie sumy przy zielonym stoliku. Maria Beckers znajdowała się pod wpływem karciarza i bez sprzeciwu „pożyczała" dla niego pieniądze, wiedząc że ich nigdy nie zwróci.

Śledztwo w tej wstrząsającej sprawie jest prowadzone niezwykle energicznie. Dotychczas ekshumowano zwłoki trzech kobiet i przekazano je do analizy do instytutu medycyny sądowej. Cały szereg świadków, krewnych zmarłych kobiet, zwraca się do sędziego śledczego i składa obciążające morderczynię zeznania.

Ponieważ w Belgii kara śmierci jest zniesiona, trucicielkę czeka chyba dożywotnie więzienie.

Napad rabunkowy na plebanię
8 zamaskowanych bandytów zrabowało 1800 zł.

Na plebanię w Wiązownicy gminy Osiek pow. sandomierskiego napadło 8 zamaskowanych osobników uzbrojonych w rewolwery.

Napadu dokonano podczas kolacji, przy której siedzieli ks. proboszcz Reszko, ks. wikary Szostak oraz brat i bratanek proboszcza.

Do pokoju weszło 5-ciu zamaskowanych bandytów a do kuchni, gdzie pozostawała służba, trzech.

Wszystkich domowników i służbę bandyci skrępowali i pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy, przy czym wszystkich pobito ciężko, oszczędzając jedynie sędziwego proboszcza.

Napastnicy obrabowali mieszkanie, zabierając m. in. 1.800 zł., po czym zbiegli.

Dalsze losy sprawy Żyrardowa

Wiceprezes II wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, Lauter nadał już dalszy bieg sprawie żyrardowskiej.

Na przyszłą sobotę, dn. 31 października wyznaczono rozprawę w Sądzie Handlowym, celem rozpatrzenia skargi wniesionej przez koncern Boussaca przeciwko ostatnim decyzjom sądu.

Dawny zarząd sp. akc. Zakładów Żyrardowskich wniósł zażalenie kwestionujące konieczność powołania specjalnej komisji ekspertów dla ścisłego obliczenia strat poniesionych przez mniejszość akcjonariuszów polskich.

Jak wiadomo, straty te są według prowizorycznych badań szacowane na 25.000.000 zł. Z kwoty dałoby się jeszcze uratować na korzyść Żyrardowa blisko 11.000.000 zł., które pozostały do rozrachunku pomiędzy sp. akc. Zakładów Żyrardowskich, a podstawionymi przez d. zarząd dostawcami.

Na sobotniej rozprawie rozstrzygnięty będzie również wniosek koncernu Boussaca o dopuszczenie ekspertów z jego ramienia dla zbadania stanu gospodarki w Żyrardowie od chwili ustanowienia sekwestru sądowego.

Chaskielewicz umysłowo chory?

W głośnej sprawie zabójcy wachmistrza Bujaka z Mińska Mazowieckiego, Chaskielewicza zapadła sensacyjna decyzja władz sądowo - śledczych.

Od dłuższego czasu obrona Chaskielewicza zabiegała, by oskarżony został poddany badaniu psychiatrycznemu.

Obecnie sędzia śledczy prowadzący dochodzenie w tej sprawie powziął decyzję, powołania kilku lekarzy psychiatrów dla zbadania stopnia odpowiedzialności za swe czyny oskarżonego o mord.

Ekspertyza przeprowadzona będzie w początkach m. listopada w więzieniu na Pawiaku, gdzie Chaskielewicz przebywa już od 5 miesięcy.



Reprodukujemy symboliczne godło Pomocy Zimowej Bezrobotnym, ustalone przez Ogólnopolski Komitet. Godło to wyobraża na tle skarbonki (symbolu ofiarności publicznej) młot — symbol pracy i kłosy żyta — symbol wyżywienia i zaopatrzenia. Pod znakiem tego godła będzie się odbywała tegoroczna zimowa zbiórka na rzecz pomocy bezrobotnym. Godło będzie reprodukowane na znaczkach, odezwach, plakatach i t. p.

Kurz — wrogiem człowieka

Jak wykazały najnowsze badania kurz, do którego przyzwyczailiśmy się i na który nie zwracamy wcale uwagi, jest niebezpiecznym wrogiem człowieka. W Pensylwanii przeprowadzono cały szereg systematycznych doświadczeń, które wykazały że różnego rodzaju chorobotwórcze bakterie doskonale się rozwijają w kurzu.

Do pustego pokoju wpompowano znaczną ilość kurzu i zapomocą dokładnych aparatów obserwowano zachodzące tam zjawiska. W ciągu 2 godzin 80 procent kurzu osiadło na podłodze i ścianach. Reszta w dalszym ciągu unosiła się w powietrzu i dopiero szóstego dnia opadła. W zwykłym mieszkaniu lub kancelarii kurz jest ciągle wprawiany w ruch i wskutek tego przynosi znaczne szkody organizmowi ludzkiemu.

Do strasznych wyników doszło się przy badaniu płuc ludzi, którzy przez dłuższy czas przebywają w niedobrze wietrzonym pokoju. Okazało się, że ich płuca są poważnie zagrożone, ponieważ wraz z powietrzem wdychali kurz, niszczący drogi oddechowe. Tylko w dobrze przewietrzonym pokoju, z którego skrzętnie usuwa się kurz, płucom nie zagraża niebezpieczeństwo.

Tajemnica potwornej zbrodni
została rozwiązana — Zuchwała złodziejka zamordowała staruszkę

Przy ul. Freta 25 w Warszawie zamieszkiwała z córką, 80-letnia Franciszka Katarzyna Taborowicz. Staruszka zajmowała 2-pokojowe mieszkanie. Ponieważ zarobki córki nie wystarczały, postanowiono odnająć drugi pokój.

Dnia 14 lipca r. b. zjawiła się przed południem w wym. domu jakaś młoda kobieta, która wypytywała napotkanych w bramie lokatorów o Taborowiczową. Zebrawszy informacje, nieznajoma udała się do mieszkania staruszki na 3 piętro, rzekomo w celu wynajęcia pokoiku.

Około godziny 16-ej, jedna z lokatorek zauważyła, że drzwi mieszkania 1. są lekko uchylone. Zaintrygowana sąsiadka zajrzała do mieszkania, a wówczas oczom jej przedstawił się mrożący krew w żyłach widok.

Na podłodze, przygnieciona maszyną do szycia leżała staruszka, nie dająca oznak życia. Poprzewracane meble w mieszkaniu, wysunięte szuflady i nieład, wskazywały gospodarkę rabunkową.

Natychmiast wezwano Pogotowie i policję. Lekarz Pogotowia stwierdził zgon Taborowiczowej, przy czym ustalił, że miała ona połamane wszystkie żebra, oraz szereg sińców od uderzeń tępym narzędziem. Śmierć nastąpiła na skutek uduszenia, jeszcze przed zadaniem ciężkich uszkodzeń.

Wszczęte niezwłocznie przez policję energiczne dochodzenie, nie dało na razie rezultatów. Aresztowano 60 osób, podejrzanych o udział w strasznym morderstwie, jednak nie natrafiono na ślad nieludzkiej zabójczyni.

Dopiero, badając kobiety, które po odcierpieniu kary opuściły więzienie, policja zainteresowała się osobą niejakiej Kazimiery Żarnowskiej, odsiadującej swego czasu karę więzienia w Łowiczu.

Ustalono, że Żarnowska odwiedza mieszkania, gdzie są pokoje do odnajęcia, podając się za Kazimierę Bojską, lub za Janinę Górecką, żonę funkcjonariusza policji, poszukującą pokoju dla rzekomych kuzynek, studiujących akuszerię, a korzystając z zaufania, jakie budzi swoimi opowiadaniami, kradnie przy sposobności, co się tylko da.

Kilkudziesięciu poszkodowanym okazano fotografię Żarnowskiej, w której wszyscy kategorycznie rozpoznali złodziejkę.

Wówczas policja zaczęła badać, czy między występami zuchwałej złodziejki, a morderstwem przy ul. Freta nie zachodzi związek.

Okazało się, że domysły policji były najzupełniej słuszne. Lokatorki domu, przy ul. Freta 25 rozpoznały w złodziejce tę kobietę, która krytycznego dnia wypytywała się o staruszkę i udała się do niej, w celu odnajęcia pokoju.

Za bestialską morderczynią rozesłano listy gończe. Jednocześnie Urząd Śledczy w Warszawie wzywa wszystkie osoby, które by widziały Żarnowską, lub wiedziały o miejscu jej pobytu, aby niezwłocznie powiadomiły o tym najbliższy posterunek P. P. względnie Urząd Śledczy w Warszawie (Daniłowiczowska 3, pokój 25, telefon 270-42, lub 671-57). Nazwisko informatora zostanie zachowane w całkowitej tajemnicy. Za wykrycie potwornej zbrodniarki została wyznaczona wysoka nagroda.

Rysopis Kazimiery Żarnowskiej: lat 25, wzrost 158 cm., postać krępa, włosy ciemno blond, twarz owalna, utyka **na jedną nogę.**

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. „O ... Adamie Mickiewiczu" — pogadanka i pieśni filareckie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Miniatury instrumentalne. 12.40 „Po co istnieje poradnia dla matek" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry z udziałem Witolda Stępniewskiego. 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Nowa pisownia — wskazówki praktyczne". 16.30 „Z popularnych operetek". 17.00 „Staszic i Kołłątaj" — odczyt. 17.15 Muzyka kameralna. 17.50 „Mrowisko i jego goście" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „O zarządzaniu gospodarstwem" — pogadanka. 19.00 Audycja p. t. „Kopiemy ziemniaki". 19.30 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Spotzeciem kamień". 21.45 Współczesne ballady. 22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. z udziałem Tomasa Megyera. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Graba uciekając przed Mellonem przybył na lotnisko, gdzie wnet zjawił się również Mellon. Doktór ukrył się w toalecie i polecił szaletowej, by zawezwała policję.

Staruszka, która już niejedno w życiu widziała, zastanawiała się:

— Co mam uczynić? Ten mówi, że jest z policji, a ten mówi, że mam zawezwać policjanta... Gdyby był przestępcą, nie kazałby wołać policjanta... A może chce tymczasem uciec... Zamknę go na klucz i zawołam policjanta, niech rozstrzygnie...

Przekręciła klucz w gabinecie, wzięła go ze sobą i wyszła. Mellon zapytał ją:

— Ej, babciu, wyszedł?

— Nie, nie wyszedł jeszcze. Idę po policję, niech sobie z panami da radę. A mnie wszystko jedno kto z panów jest przestępcą...

— Po co policja? — tłumaczy Mellon — kiedy ja sam z nim dam sobie radę...

— Ale nie wiem, czy on z panem sobie da radę — odrzekła staruszka i poszła dalej do kasy, przy której czuwał dyżurujący policjant.

Mellon znalazł się w ciężkiej sytuacji. Jeśli przybędzie policja, trudno mu będzie dać sobie z nimi radę. Szczególnie, że policjant odrazu go wylegitymuje, zabierze rewolwer i, zanim zdąży położyć trupem tego zdrajcę, zostanie sam aresztowany...

Krzyknął więc tylko przez drzwi toalety:

— Czekaj, zdrajco, kara ciebie nie minie...

Szybko wyszedł i zaczął biec w stronę miasta. Policjant nie zastał go już, a doktór Graba wyszedł ze swej kryjówki i zawołał:

— Niech pan przede wszystkim każe zatrzymać samolot, bo muszę lecieć do Chicago, a po tym złożę wyjaśnienia...

— Kim pan jest właściwie?

— Niech pan nie pyta kim jestem, tylko niech pan ściga tego gangstera, który na mnie czatował. To Mellon, prawa ręka Dillingera i miss Nory...

Cała ta sprawa wydała się policjantowi wielce nieprawdopodobna. Zapytał więc staruszkę:

— Gdzie jest ten pan, co podał się za agenta śledczego?

— Nie wiem, poszedł sobie...

Graba wskazał przez okno drogę wiodącą na miasto:

— Oto proszę, tam biegnie... Dopadł auta... ucieka...

Rzeczywiście Mellon dopadł prędko taksówki, której polecił czekać, i kazał się wieźć do miasta.

Policjant zorientował się teraz, że przestępcą jest chyba ten, co ucieka.

W tej chwili zawarczał motor aeroplanu.

— Hallo, zatrzymać! — krzyknął policjant do kierownika stacji.

— Nie możemy opóźniać odlotu.

— Jeszcze pięć minut. Tu ważna sprawa. Pańskie dokumenty?

Graba wyjął z kieszeni dokument na swe nazwisko.

— Aha... — wybałuszył oczy policjant... — to pan?...

Graba przyłożył palec do ust, jak gdyby chciał tym rozkazać policjantowi, żeby milczał, po czym dodał:

— Niech pan zaalarmuje policję. W mieście jest Mellon...

Policjant zasalutował, a Graba wyskoczył na lotnisko. Zdążył jeszcze wskoczyć do samolotu, który za chwilę szybował w przestworzach.

Spotkanie z Mellonem podziałało na Grabę jak prysznic z zimną wodą. Zapomniał znów o swych wyrzutach sumienia w stosunku do miss Nory i myślał tylko o jednym:

— Jak najprędzej uciec stąd, z tej przeklętej Ameryki. Wrócić do Europy. Pojedzie do Polski, do swych krewnych. Zamieszka gdzieś w jakimś majątku, wypocznie po swych przeżyciach z dziećmi...

Samolot mknął w przestworzach. Sąsiadka Graby miała już atak powietrznej choroby i spluwała wciąż do torebki. Ale doktór nie czuł zawrotu głowy, myśli jego wirowały wokół jednego:

— Jak najprędzej zobaczyć się z Betty i wyjechać z Chicago...

Po upływie jednak kilku chwil zorientował się, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo: Mellon zdołał zbiec. Mógł telefonicznie zawiadomić bandę, że Graba odleciał samolotem do Chicago. Będą go już tam oczekiwać, zastrzelą na miejscu...

Cóż ma teraz począć?

Namyśla się, jak wydostać się z tej opresji. Nareszcie powziął plan. Gdy aeroplan przybył na lotnisko w Chicago i pasażerowie wysiedli, zwrócił się do pilota:

— Zechce pan na chwileczkę zostać ze mną...

Pilot usłuchał, a wtedy polecił mu Graba:

— Proszę zadzwonić do pana sędziego dla spraw szczególnej wagi, Greena, powiedzieć mu, że mówi pan z polecenia doktora Graby, który domaga się, by natychmiast przybył na lotnisko w asyście silnego oddziału policji.. Niech pan mu powie, że ja czekam na niego w samolocie...

— Ależ, mister, samolot musi teraz odlecieć do hangaru...

— To nic, ja pojadę też do hangaru.

— Ale nie wolno mi zostawiać nieznanych ludzi w [illegible]...

— Proszę pana, gotów jestem wynagrodzić pana sowicie, ale musi pan wziąć pod uwagę, że jeśli wysiądę, zanim policja obsadzi lotnisko, grozi mi niebezpieczeństwo utraty życia...

— Co???

— Tak jest, niech się pan niczemu nie dziwi, tylko niech pan wykona skrupulatnie moje polecenie...

Pilot wzruszył ramionami i udał się do naczelnika stacji. Naczelnik przybył do aparatu, podczas gdy pilot rozmawiał już z sędzią Greenem, opowiadając mu o poleceniu jakiegoś pasażera, który podaje się za doktora...

Green zrozumiał, o co chodzi. Po upływie kwadransa mknęły już auta policji w stronę olbrzymiego lotniska chicagowskiego.

Przewidywania Graby sprawdziły się. Dyżurujący policjant wprawdzie zawiadomił komisarza o wszystkim, ale ten nie dał wiary raportowi swego podkomendnego. Mellon zdołał umknąć, udał się na pocztę, gdzie połączył się z Cicero.

Tu zawezwał do aparatu Al Capone, któremu oświadczył:

— Przed chwilą rozminąłem się z szanownym doktorem, którego przypadkowo spotkałem. Odleciał aeroplanem stąd do Chicago, sprawdź, o której samolot przybywa do Chicago i wyślij mu auto na odpowiednie spotkanie, by konsylium doszło do skutku...

Al Capone zorientował się w mig, o co chodzi. Mellon spotkał się z Grabą, wyśledził, że ten odleciał do Chicago. Teraz trzeba tego zdrajcę nauczyć...

Król gangsterów był od rana wzburzony wiadomością o aresztowaniu miss Nory i ucieczce milionera Astora, którego przed kilku dniami porwano. Miał tylko jedyną satysfakcję, że jego podejrzenia w stosunku do tego kochanka miss Nory sprawdziły się.

Z błyskawiczną szybkością wypełniono polecenia „króla". Brzmiały one krótko i jasno: obsadzić lotnisko ludźmi i gdy tylko ukaże się tam doktór Graba, za wszelka cenę zabić go na miejscu.

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

IV.

— Więc nieboszczyk nie był jej synem? — odezwałem się.

— Ale gdzieżtam, przecież nowa dziedziczka ma teraz nie więcej jak najwyżej dwadzieścia pięć lat. Właśnie przez nią panicz opuścił dom rodzicielski i wyjechał w świat. Nie było go w domu przeszło pięć lat, a onegdaj znaleziono go martwego w lesie w pobliżu pałacu.

— Pewnie był przeciwny, żeby ojciec ożenił się po raz drugi i do tego z młodą kobietą?

— To nie to, ale młody pan sam się w niej kochał i wszyscy myśleliśmy, że się pobiorą, ale ona wolała wyjść za mąż za starego, by jak najprędzej stać się panią dziedziczką. Znam ją również od dziecka, bo rodzice jej dzierżawili w okolicy mały mająteczek. Już jako młoda dziewczyna flirtowała ze wszystkimi chłopcami z sąsiedztwa i niejedna już bójka między nimi była przez nią.

—W takim razie młoda dziedziczka musi być bardzo ładną kobietką.

— Przyznań trzeba, że jest śliczna i tak potrafiła usidlić starego dziedzica, iż robi wszystko, co ona tylko chce.

— Jedno jest dla mnie niezrozumiałe, panie Adamie. Mówił pan, że wyszła za starego, ażeby jak najprędzej zostać dziedziczką, a wszak gdyby wyszła za młodego, to przecież po śmierci starego młody i tak zostałby dziedzicem, chyba, że są jeszcze starsi synowie.

— Jest tylko jedna córka, bardzo dobra i przyzwoita panienka, ale stary dziedzic mimo swoich 60-ciu lat był jeszcze bardzo rześki i mógł żyć nie wiem jak długo. Ostatnio tylko, jak słyszałem, choruje od jakiegoś czasu i, jak mówią, już nie długo pociągnie.

— To bardzo ciekawe, co mi pan opowiada, ale mimo to nie widzę jeszcze powodu dla czego ona miałaby go zamordować.

Pan Adam żachnął się. — Ależ ja tego nie mówiłem. Powiedziałem tylko, że nie wierzę, ażeby młody panicz miał popełnić samobójstwo. Zresztą pięć lat go nie było w domu i nagle zjawił się, żeby się w lesie zastrzelić?

Uwaga jego była bardzo słuszna, widząc jednak, że nic więcej się od niego nie dowiem, postanowiłem przerwać tę rozmowę i spojrzawszy na zegarek powiedziałem:

— Aleśmy się zagadali, wszak siedzimy tu już przeszło dwie godziny, trzeba będzie pójść do tej właścicielki posiadłości.

Po krótkiej rozmowie obiecałem pułkownikowej za kilka dni dać definitywną odpowiedź co do nabycia nieruchomości i, pożegnawszy pana Adama, udałem się do hotelu, a w godzinę później byliśmy już wraz z Grzeszczakiem w drodze do majątku pana O. Podczas jazdy opowiedziałem Grzeszczakowi przebieg mojej rozmowy z byłym rządcą.

— Ja również słyszałem, że zamordowany po gwałtownej kłótni z ojcem przed pięciioma laty wyjechał w świat i że powodem kłótni pomiędzy ojcem a synem była właśnie dziedziczka.

— Czy pan ją zna? — zapytałem.

— Widziałem ją kilka razy w mieście, jak przyjeżdżała po zakupy, lecz nigdy z nią nie rozmawiałem.

— Czy rzeczywiście jest taka ładna, jak mówi były rządca?

— Ładna to mało, w rzeczywistości jest piękna i cała okolica zazdrości staremu dziedzicowi tak uroczej żony.

W toku rozmowy zastanawiałem się, czy pojechać do majątku incognito, czy też w charakterze urzędowym. Po głębszym namyśle postanowiłem zgłosić się oficjalnie, jako funkcjonariusz policji warszawskiej.

Przed wieczorem przybyliśmy na miejsce. Wokoło pałacu stała gromada ludzi, która rozprawiała między sobą o tragicznym wypadku.

Przed pójściem do pałacu kazałem się zawieźć na posterunek policji. Posterunek mieścił się w dwóch izbach i prócz komendanta, starszego posterunkowego, był tylko jeszcze jeden posterunkowy, jako jego pomocnik. Kiedy wywiadowca Grzeszczak przedstawił mnie, komendant posterunku stanął na baczność.

Przywitałem się z nim i poprosiłem, by mi szczegółowo opowiedział cały przebieg sprawy.

— Wczoraj nad ranem zgłosił się na posterunek, miejscowy chłop Maciej Kulka i zameldował, że w lesie znajduje się trup jakiegoś mężczyzny. Natychmiast udałem się z nim razem do lasu i tam znalazłem nieboszczyka. Był bardzo elegancko ubrany. Posłałem mego kolegę, by sprowadził furmankę i przewieźliśmy zwłoki na posterunek, po czym natychmiast telefonicznie zawiadomiłem komendę policji w Zamościu o tym, co się stało.

— Czy poznał pan nieboszczyka? — zapytałem.

— Nie, panie komisarzu. Jestem dopiero od roku na tutejszym posterunku i nie znałem go. Dopiero jeden z chłopów go poznał i powiedział, że jest to panicz z pałacu.

— Czy zrewidował pan trupa? — pytałem dalej.

— Tak jest i spisałem protokół rewizji.

— Co pan przy nim znalazł?

— Złoty zegarek z dewizką, na palcu pierścionek z brylantem i w kieszeni od kamizelki srebrną papierośnicę z monogramami.

— A pieniędzy pan przy nim nie znalazł?

— Tylko kilkadziesiąt marek w portmonetce.

— A portfelu żadnego nie miał przy sobie?

— Żadnego portfelu ani dokumentów przy nim nie znalazłem.

— I cóż pan dalej zrobił?

— Pobiegłem do pałacu. Stary dziedzic jest chory, toteż nie chciałem go niepokoić i kazałem służącej wywołać panienkę. Kiedy jej powiedziałem o znalezieniu zwłok w lesie zbladła i gdybym jej nie podtrzymał, to z pewnością upadłaby na podłogę. Po jakimś czasie uspokoiła się i prosiła mnie, bym na razie nikomu nie mówił o tym co się stało, obawia się bowiem, że ta wiadomość mogłaby zabić jej ojca, powiedziała mi przy tym, ażebym wrócił na posterunek, a ona tam niedługo przyjdzie. Tak też uczyniłem i po upływie niespełna pół godziny panienka przyszła razem z młodą panią dziedziczką.

— Jakie wrażenie zrobił na nich trup? — zapytałem.

— Straszne. Panienka rzuciła się z płaczem na zwłoki i zemdlała.

— A jak się zachowywała młoda dziedziczka?

Dalszy ciąg jutro



Tego samego dnia, w którym Heidenau przebrany za kobietę przybył do Londynu, wpada w zastawione na niego sieci i zostaje zdemaskowany. W nocy aresztowano go i odwieziono do „Intelligence Service". Tam John Low, szef wywiadu angielskiego, mówi mu wręcz, że nie jest kobietą. Na dowód prawdziwości swego twierdzenia pokazuje mu kartkę pisaną przez Nikolaiego, w której ten donosi, że Heidenau ma przybyć do Londynu.

Heidenau teraz przyznaje się do wszystkiego, żąda tylko, aby nie uległ losowi innych schwytanych szpiegów i nie został skazany na śmierć.

W więzieniu Heidenau porozumiewa się przez ścianę z więźniem z przyległej celi. Ten opowiada mu, że jest szpiegiem austriackim i że zamierza uciekać. Zgadza się wziąć z sobą Heidenaua, ale nie może go wtajemniczyć w swe plany za pomocą wystukiwania w ścianę. Radzi mu więc, by udawał chorego. On uczyni to samo. Obu przeniesie się do szpitala. Tam będą mogli dokładnie omówić plan ucieczki. Heidenau idzie za radą więźnia i dostaje się do szpitala.

Do szpitala przyprowadzono również jego sąsiada, który nocą podchodzi do jego łóżka i wtajemnicza go w swój plan.

Po „wyzdrowieniu" więźniowie zostają przeniesieni do swych cel i sąsiad Heidenaua przystępuje do wiercenia otworu w murze, przez który zamierza wręczyć „koledze" pilnik.

Jak tylko Heidenau otrzymał pilnik i ukrył go, w celi zapala się światło.

22.

«Gotowe! Opuszczamy się»...

Gdy tylko w celi zrobiło się widno, rozległ się zgrzyt klucza w zamku. Heidenau tymczasem zdołał się nieco opanować. Z błyskawiczną szybkością wyskoczył spod łóżka, rzucił się na posłanie i przykrył się kocem. Drzwi otworzyły się i do celi wszedł dozorca, trzymając pęk kluczy w ręce.

— Pan jeszcze nie śpi? — zapytał surowo.

Heidenau wszelkimi siłami starał się opanować zdenerwowanie. Najdrobniejszy przejaw strachu na twarzy zdradziłby go. Ziewnął więc i zapytał:

— Czego pan sobie życzy?

— Niczego nie chcę — padła ostra odpowiedź. — Pytam się tylko, czego pan szukał pod łóżkiem?

— Pod łóżkiem? Poduszka mi spadła...

— Zejść z posłania — rozkazał dozorca.

Heidenaua porwał gwałtowny gniew. Zwykły dozorca rozkazuje jemu, kapitanowi niemieckiej armii! Już był gotów rzucić się na dozorcę. Lecz w tej samej chwili przypomniał sobie o przygotowaniach do ucieczki. Gdyby teraz wyładował swój gniew i pobił dozorcę, wszystko byłoby zaprzepaszczone.

Posłusznie więc wykonał rozkaz i zeszedł z łóżka. Dozorca obrzucił go przenikliwym, badawczym spojrzeniem, schylił się i rzucił snop światła elektrycznej latarki pod łóżko.

Heidenau czuł, że serce zamiera mu z przerażenia. Cała krew przypłynęła do twarzy i tętna w skroniach waliły jak młoty. Był przekonany, że dozorca zauważy wywiercony otwór. Za chwilę wszystko zostanie wykryte! Cały wysiłek poszedł na marne! Zdenerwowany stał obok dozorcy i z napiętymi do ostateczności nerwami śledził każde jego poruszenie.

Po chwili dozorca wyprostował się. Jego twarz była spokojna... A więc nic nie zauważył! — z radości o mało nie wykrzyknął tego na głos Heidenau.

—No, połóż się pan z powrotem — głos dozorcy brzmiał obecnie nieco łagodniej.

Obrzucił wzrokiem celę, spojrzał na okienko i wyszedł. Gdy w celi znów zapanowały ciemności, Heidenau czuł się tak, jak gdyby ciężki kamień spadł mu z serca. Odetchnął z ulgą.

O spaniu nie mogło już być mowy. Leżał z otwartymi oczyma i myślał o ryzykownym przedsięwzięciu, które go czeka następnej nocy: ma przepiłować kraty, opuścić się na sznurze przez okno, uciec w bieliźnie (ubranie na noc wynosi się na korytarz).

A co będzie gdy ich schwytają? A może strażnik strzeli na alarm? Zaraz jednak odgania od siebie ponure myśli. Starał się pokrzepić na duchu. Zdawał sobie sprawę, że gdy będzie się lękał, całe przedsięwzięcie spali na panewce. Odwagą i wiarą we własne siły można wiele dokonać! — dodawał sobie otuchy Heidenau.

Z rana wystukał Polaczkowi swoją przygodę z dozorcą.

— Miałem szczęście! — pukał w ścianę.

— I niczego nie zauważył? — dziwił się Polaczek.

— Na pewno był krótkowzroczny — odparł Heidenau.

Teraz dokładnie ustalili plan działania. Postanowili, że jak tylko zgaśnie światło, Heidenau weźmie się do pracy. Zacznie piłować kraty. Zaraz po tym wsunie w otwór pilnik i wręczy go Polaczkowi. Gdy Polaczek przepiłuje kraty w swej celi, da znak Heidenauowi i obaj jednocześnie opuszczą się na sznurach. Sznur przepchnie Polaczek do celi Heidenaua przez wywiercony otwór.

Wszystko należy czynić bardzo ostrożnie. Gdy jednego z nich schwytają, drugi nie powinien go odbijać, tylko samemu dalej uciekać.

— Niech pan zapamięta adres mej przyjaciółki: Chapple Street 555, miss Ewelina King.

— Przecież pan powiedział, że będzie na nas czekała w aucie?

— A może się spóźni? Powinien pan na wszelki wypadek pamiętać ten adres. Może mnie schwytają, a panu uda się uciec? W takich wypadkach należy pomyśleć o każdym szczególe.

— Słusznie! Więc zaraz po zgaszeniu światła mam zacząć?...

— Tak, niech pan się weźmie do pracy, jak tylko zrobi się ciemno...

Przez cały dzień Heidenau czuł się tak, jak człowiek, którego czeka ciężka operacja. Miał gorączkę, głowa go bolała i nie mógł tknąć obiadu. Z bijącym sercem czekał na wieczór.



Jedną nogę oparł o stolik, druga zaś wisiała w powietrzu; jedną ręką trzymał się krat, a drugą zaczął manipulować.

W końcu doczekał się. Zapadł zmrok. W celi zabłysło światło elektryczne. Dotychczas zawsze pragnął, by lampka paliła się jak najdłużej — ale teraz światło denerwowało go. Chciał, by jak najszybciej zapadły ciemności.

O godzinie dziewiątej w celi zrobiło się ciemno. Heidenau lekko zadrżał i zaczął nadsłuchiwać: Czy na korytarzu nie rozlegają się kroki dozorcy? Czy może już się wziąć do „pracy"?

Serce biło gwałtownie, czuł jak czoło zraszają krople zimnego potu. Lekko zapukał w ścianę. Dawał znak, że przystępuje do pracy.

— Weź pan sznury — padła zza ściany odpowiedź.

I zaraz Heidenau schwytał koniec sznura, który Polaczek wepchnął w wywiercony otwór, i wciągnął linę do celi. Następnie wyjął z siennika pilnik i zaczął się wdrapywać na okienko, znajdujące się na znacznej wysokości.

Nie przyszło mu to z łatwością. Stolik był wmurowany w podłogę i nie można go było podsunąć pod okno. Jedną nogę oparł o stolik, druga zaś wisiała w powietrzu; jedną ręką trzymał się krat, a drugą zaczął manipulować.

Pilnik był rzeczywiście doskonały. Heidenau zrazu obawiał się, że tarcie pilnika o żelazo wyda głośny zgrzyt, który będzie tak donośnie się rozlegał, że zdradzi całą sprawę. Polaczek wprawdzie zapewniał go, że pilnik „pracuje cicho", prawie że bezszelestnie. Heidenau jednakże w to wątpił. Teraz przekonał się, że pilnik został zrobiony umyślnie do piłowania krat...

Przesunął go po żelazie i zdumiał się: dał się słyszeć leciutki szmer, jak gdyby pilnik był z gumy... To go bardzo ucieszyło. Przez cały dzień niepokoiła go myśl: Co się stanie, gdy dozorca usłyszy, że piłuje kraty? Gdy piłuje się żelazo, daje się przecież słyszeć donośny zgrzyt... Hm... szczególny pilnik... Heidenau był zadowolony.

Przez chwilę nadsłuchiwał. W więzieniu panowała głucha cisza. Więźniowie spali, lub w milczeniu leżeli na swych posłaniach. Po dziesiątej w więzieniu musi panować taki spokój, taka cisza, niczym jak na cmentarzu.

Nagle z warsztatów więziennych dobiegło stukanie, jak gdyby wbijano tam gwoździe w skrzynie. Stukanie dotarło do wszystkich cel i odbijało się donośnym echem.

— Może przygotowują teraz trumny dla tych, którzy jutro mają zostać rozstrzelani? — pomyślał Heidenau.

Stukanie to niezmiernie go uradowało. Był to niezwykły zbieg okoliczności. Zagłuszy ono zupełnie lekki szmer „pracującego" pilnika. Wprawdzie pilnik wrzyna się w żelazo zupełnie cicho, ale w głuchej ciszy, która zazwyczaj panuje nocną porą w więzieniu, dozorcy mogliby jeszcze usłyszeć szelest, dochodzący z celi.

Przed kilku wieczorami Heidenau słyszał podobne stukanie. Prawdopodobnie i wówczas przygotowywano trumny dla skazańców. Wówczas stukanie to szarpało mu nerwy, aż zgrzytał zębami ze zdenerwowania. Teraz zaś sprawiało mu ono niewymowną radość.

Nie obawiając się już, że dozorcy go usłyszą, energicznie bierze się do pracy. Ledwo dosłyszalny zgrzyt wydawany przez pilnik ginie w ogólnym hałasie. Hildenau pracuje z natężeniem. Pot leje się z niego ciurkiem. Kraty łatwo ustępują. Pilnik pracuje znakomicie. Wcina się w żelazo, jak w masło. Już jedno miejsce jest przecięte, zaraz bierze się do drugiego. Jednym słowem wszystko idzie pomyślnie...

Heidenauowi oczy błyszczą w ciemności, ciężko oddycha. Nerwy są napięte do ostateczności. Jest przekonany, że gdyby nagle zabłysło światło, z przerażenia pękłoby mu serce. Jedna rzecz go teraz ratuje: Stukanie dobiegające z warsztatów.

— Gdyby oni wiedzieli, że szykuję się do ucieczki!... — śmiał się w duchu.

Kraty na tyle już puściły, że mógł je wyłamać i wygiąć rękoma. W oknie utworzył się szeroki otwór, przez który z łatwością mógł prześlizgnąć się dorosły człowiek.

Heidenau nie dowierzał własnym oczom gdy ujrzał, że kraty są przepiłowane i odgięte w bok. Był tak przejęty i oszołomiony, że łzy ukazały mu się w oczach.

Szybko zeskoczył z okna i schylił się pod łóżko, aby wsunąć pilnik w wywiercony otwór, który prowadził do przyległej celi. Chciał zapukać do ściany, by poinformować Polaczka, że skończył pracę. Ale sąsiad nie usłyszałby pukania. Zagłuszyłoby je donośne stukanie dobiegające z warsztatów.

Mimo wszystko musiał go zawiadomić, że zrobił swoje. Heidenau zaczął silnie uderzać w ścianę. Sąsiad usłyszał.

— Gotowe? — zapytał.

— Tak.

— Teraz, ja wezmę się do pracy. Gdy tylko skończę, dam panu znać. Bądź pan gotowy!

Gdy Polaczek wciągnął do swej celi pilnik, Heidenau położył się do łóżka. Może zabłyśnie światło w celi i dozorca zajrzy do wnętrza, niech przynajmniej nic nie zauważy. Doszłoby do katastrofy, gdyby światło zapaliło się w chwili, gdy wdrapywać się będzie na okno, lub opuszczać po sznurze.

Heidenau leży z przymkniętymi oczyma i czeka na znak sąsiada. Stukanie w końcu urywa się. W więzieniu znów panuje głucha cisza. Heidenau wytęża słuch. Tak, wyraźnie słyszy, jak Polaczek piłuje kraty.

— Gdy szelest dobiega do mych uszu, to może go usłyszeć również dozorca — myśli z niepokojem Heidenau.

Na korytarzu jednak jest cicho. Dyżurujący dozorca znajduje się prawdopodobnie na drugim końcu korytarza. Nie słychać jego kroków. Z daleka dobiega warkot motoru samochodowego. Czy byłoby to auto, które powinno na nich czekać w pobliżu więzienia?

Heidenau nadstawia uszu. Uważnie przysłuchuje się najdrobniejszemu szelestowi. Słyszy nawet gwałtowne bicie swego serca. Jeszcze Polaczek nie skończył? Z wielkiego napięcia i zniecierpliwienia Heidenau ledwo może uleżeć w łóżku.

Nagle kilka szybkich, nerwowych uderzeń w ścianę. Heidenau drgnął.

— Gotowe! Opuszczamy się! — melduje Polaczek. — Szybko zarzucić sznur przez okno...

(Dalszy ciąg jutro).

Mowa adwokata trwała 30 dni

ale dzięki temu wygrał sensacyjny proces

Po 3-letnim procesie została w Dacca wyjaśniona jedna z najbardziej tajemniczych spraw, jakie zdarzyły się kiedykolwiek w Indiach.

W 1921 roku zjawił się w Bengalu pewien ubogo odziany mężczyzna. Twierdził że jest księciem Najah Rajendro Royem, który w roku 1909 zmarł dla świata, by prowadzić życie samotnego yoga. Obecnie wrócił, by objąć w posiadanie swe posiadłości.

Powszechnie uważano go za aferzystę, który w dość oryginalny sposób próbował objąć w posiadanie olbrzymie mienie przedwcześnie zmarłego Najah Rajendry Roya.

W związku ze zjawieniem się nieznajomego przypomniano sobie, że w roku 1909 książę zmarł w dość zagadkowy sposób. Krążyła wówczas pogloska, że został zatruty. Starcy opowiadali przy tym o niezwykłym wypadku, jaki zdarzył się w chwili gdy miano spalić zwłoki zmarłego. Orszak żałobny zbliżył się do stosu, na którym według obyczajów hinduskich miały spłonąć zwłoki zmarłego, i gdy podpalono już drzewo, zmieniła się nagle pogoda. Zaczął padać ulewny deszcz. Goście opuścili uroczystość żałobną i szukali schronienia przed ulewą.

Po godzinie burza minęła i gdy po raz drugi zbliżono się do stosu, chcąc spalić zwłoki, nie znaleziono ich. Zniknęły w tajemniczy sposób. Obecni uważali to za cud.

Nieznajomy, który zjawił się po 12 latach, opowiedział, że wówczas nie wyzionął ducha, a po prostu był w letargu. Podczas deszczu obudził się i zszedł ze stosu. Przypadkowo przechodziła tamtędy grupa wędrownych yogów, która go zabrała ze sobą i która się nim zaopiekowała.

Ta bajka śmieszyła tylko ludzi. Żona zaś zmarłego księcia kazała go wyrzucić z pałacu, oświadczywszy, że go nie poznaje.

Nieznajomy, który podczas przebywania wśród yogów, nauczył się cierpliwości, nie dawał za wygraną. Zdawał sobie sprawę, że tylko sądownie będzie mógł dojść swych praw Nie miał jednakże niezbędnych środków pieniężnych na procesowanie się. W ciągu 12 lat pracował więc jako służący, aż wreszcie zebrał potrzebną mu sumę. W końcu w roku 1934 wniósł skargę do sądu.

Rozpoczął się olbrzymi proces. Trzy lata trwała rozprawa sądowa, podczas której przesłuchano aż 1000 świadków. Mieli oni wypowiedzieć się, czy nieznajomy jest rzeczywiście tym, za kogo się podaje. Udało się nawet odnaleźć grupę wędrownych yogów, z którymi w ciągu 12 lat przebywał książę.

Chociaż yogowie oświadczyli, że rzeczywiście nieznajomy zeszedł z stosu i że go zabrali ze sobą, krewni zmarłego twierdzili, że nie jest to Najah Rajendre Roy. Możeby i ich zeznania zaważyły na wyroku, gdyby nagle sprawa nie przyjęła nieoczekiwanego obrotu. Kilku służących, którzy niegdyś pracowali u księcia, oświadczyło, że zmarła przed kilku laty księżna, chciała pozbyć się męża, by zostać spadkobierczynią wielkiego mienia i że ona prawdopodobnie otruła go.

Po mowie obrońcy, która trwała 30 dni, sąd przyznał „zmartwychwstałemu" księciu prawo do jego majątku.

Fantastyczna kariera sprzedawcy

Dziś majątek szczęściarza obliczają na „ciężkie miliony"

Bohaterem dnia w Anglii jest obecnie prezes zakładów samochodowych Morrisa, lord Ruffield, który przed otrzymaniem tytułu lordowskiego nazywał się po prostu Williamem Morrisem.

Z dwóch powodów nazwisko lorda Ruffielda jest obecnie na ustach wszystkich. Przede wszystkim dlatego, że przed kilku dniami lord Ruffield rzucił na giełdę akcje swego własnego przedsiębiorstwa wartości trzech milionów funtów, które natychmiast wykupiono, a poprzedniego dnia ofiarował uniwersytetowi w Oxford 1.250.000 funtów (około 30 milionów złotych), które mają być przeznaczone na badania nieznanych chorób.

Lord Ruffield, który ofiarował tak wielką sumę uniwersytetowi oxfordzkiemu, rozpoczął swą niezwykłą karierę przed 40 laty, z kapitałem zakładowym wynoszącym 5 funtów. Morris otworzył wówczas sklep z rowerami w Oxfordzie i usamodzielnił się. Gdy samochód zaczął podbijać świat, Morris porzucił rowery i zaczął handlować używanymi autami.

To nowe przedsiębiorstwo dawało tak znaczne dochody, że po pewnym czasie Morris założył małą fabryczkę motocyklów. Fabryczka doskonale się rozwijała i wkrótce Morris przystąpił do produkowania małych samochodów, a zarazem do samochodów luksusowych i motorów samolotowych.

W roku 1932, w okresie największej depresji gospodarczej, zakłady Forda ofiarowały Morrisowi za jego przedsiębiorstwo 30 milionów dolarów. Morris odrzucił tę ofertę. Wierzył, że kryzys minie i jego przedsiębiorstwo dopiero wówczas zacznie naprawdę kwitnąć.

Przypuszczenia Morrisa okazały się słuszne. Gdy w Anglii sytuacja gospodarcza poprawiła się, nastąpił tam gwałtowny popyt na samochody.

Dziś zakłady Morrisa pracują na trzy zmiany. Produkują seryjne auta i dostarczają motorów samolotowych dla armii.

Lord Ruffield, tak nazywa się od półtora roku, jest w posiadaniu, zdaniem wtajemniczonych kół, 20 milionów funtów (około pół miliarda złotych). Jego zakłady w ubiegłym roku przyniosły 1,2 miliona czystego dochodu.

Lord Ruffield jest już bogatszy niż jego konkurent, drugi wielki producent samochodów lord Austin, który przed pół rokiem ofiarował uniwersytetowi oxfordzkiemu „tylko" 600.000 funtów.

Dotychczas najbogatszym człowiekiem Anglii był właściciel przedsiębiorstw okrętowych Ellerman, posiadający 24 miliony funtów w majątku. Po śmierci przedsiębiorcy, jego syn musiał wnieść do kas skarbowych tytułem podatku spadkowego połowę tego ol- czego lord Ruffield wysunął się na czoło i jest obecnie najbogatszym człowiekiem Anglii.

Potworna zbrodnia w samolocie

Do czego prowadzi walka konkurentów

Przed kilku dniami z angielskiego statku „Southampton", który kierował się do południowej Azji, zauważono samolot sportowy. W pierwszej chwili zdawało się załodze, że samolot opuszczał się, jak gdyby zamierzał lądować na jednej z pobliskich wysepek. Było to tylko wrażenie, ponieważ maszyna opuszczała się coraz niżej i w końcu zaczęła ślizgać się po powierzchni morza.

Ze statku natychmiast opuszczono łodzie ratownicze, które podjechały pod tonący samolot. Marynarze omotali maszynę linami i przyholowali ją do zatoki najbliższej wysepki.

Tu można było dopiero zajrzeć do wnętrza samolotu. Otworzono drzwiczki i znaleziono w kabinie zwłoki 3 mężczyzn i jednej kobiety. Poza tym do marynarzy doleciała silna woń gazu, gryzącego płuca.

Lekarz okrętowy stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazem. Z książki pokładowej wynikało, że pasażerowie wystartowali w Singapore i lecieli do Kalkuty. Maszyna należała do brazylijskiego fabrykanta perfum Emila Goussura, który znajdował się między zatrutymi. Młodą kobietą zaś była jego córka Maria.

Podczas rewizji dokonanej w kabinie znaleziono bańkę z gazem trującym, który prawdopodobnie był wyprodukowany w brazylijskim laboratorium. Wydzielanie się gazu następowało automatycznie, na podstawie systemu zegarowego.

Władze w Singapore natychmiast zainteresowały się tym tajemniczym zabójstwem i przede wszystkim przesłuchały wszystkich znajomych Brazylijczyka. Dwaj z nich, oficerowie Trever i Gippen, zeznali, że zatruty kilkakrotnie skarżył się im, iż prześladuje go jego konkurent.

Na podstawie tej informacji w hotelu King w Singapore aresztowano pewną podejrzaną kobietę. Nazywała się Sylvia Adolpho, zatrzymała się w Singapore, by załatwić sprawy spadkowe i oświadczyła, że w ogóle nie znała przemysłowca. Zaraz jednak wykazało się, że aresztowana podróżowała pod fałszywym paszportem i otrzymała depeszę z Rio de Janeiro od konkurenta Goussura.

Gdy to wszystko zakomunikowano zatrzymanej, ta zaniechała dalszego wypierania się winy i zeznała, że otrzymała bańkę z gazem od pośrednika nieruchomości Alcareca. Bańkę miała ukradkiem wsunąć do samolotu Brazylijczyka.

Natychmiast aresztowano Alcareca. Okazał się nim brat konkurenta Goussura. Zaraz po tym policja brazylijska osadziła w więzieniu przestępczego przemysłowca.

Sanatorium sensacyj

Każdego roku Ameryka posiada inną „modną chorobę". W tym roku jest to szczególna choroba, którą można zwalczyć mnóstwem środków, a mianowicie nuda. Lecz zblazowanym milionerom, nie pomagają już te wszystkie środki, które przeciętnych ludzi potrafią wyleczyć z nudy.

Z tych powodów lekarz Irving Lindow wpadł na pomysł założenia „sanatorium sensacyj". Ten jedyny w swym rodzaju zakład został niedawno otwarty w odciętej od świata okolicy Texasu. Pomysłowy lekarz umieścił tylko kilka wzmianek w prasie, że każdego nudzącego się człowieka potrafi wyleczyć, jeśli będzie przebywał w jego sanatorium przez pewien czas, płacąc po 100 dolarów dziennie. Tych kilka wzmianek zrobiło swoje. Do sanatorium przybyła olbrzymia ilość pacjentów.

Jak ich leczy pomysłowy lekarz? Każdej nocy odbywają się w sanatorium kradzieże brylantów i napady rabunkowe. Energiczne poszukiwania gangsterów, zainscenizowane przez znakomitych reżyserów z kryminalnych filmów, napełniają dniem i nocą przedpokoje i halle sanatorium odgłosem strzałów i krzyków. Narazie „chorzy" nie nudzą się. Przeżywają wiele sensacyj i są zadowoleni z „kuracji". Ale czy wkrótce i te „silne" emocje nie sprzykszą się im, wykaże przyszłość.

STRAJKUJĄ

gdyż nie pozwalają im palić!

W miejskiej szkole technicznej w Dublinie zastrajkowała cała klasa 16-letnich chłopców. Przyczyny tego strajku są dość szczególne.

Podczas lekcji geometrii jeden z uczniów zapalił papierosa. Nauczyciel zażądał, by natychmiast zgasił papierosa. Uczeń nie zadośćuczynił temu żądaniu. Nauczyciel polecił mu więc opuścić klasę. Chłopiec wyszedł, a wraz z nim wszyscy jego koledzy.

Chłopcy natychmiast zorganizowali marsz protestacyjny przez ulice miasta i nieśli plakaty, których napisy zawiadamiały mieszkańców Dublina, że tak długo będą strajkować, dopóki oficjalnie nie pozwoli się im palić w szkole.

Nauczycielstwo szkoły ze swej strony oświadczyło oficjalnie, że w żadnej szkole świata nie wolno uczniom palić papierosów i że Dublin pod tym względem nie będzie wyjątkiem.

Cały Dublin ciekawi kto zwycięży, uczniowie czy nauczyciele. Dało się przy tym zauważyć ciekawe zjawisko. Opinia rodziców nie jest jednolita. Niektórzy przyznają słuszność chłopcom, inni nauczycielom. Jeśli strajk potrwa jeszcze pewien czas cale miasto może podzielić się na dwa ostro zwalczające się obozy.

Kiepura przed sądem

musi wytłumaczyć dlaczego nie chce zapłacić hotelarzowi

W tych dniach w wiedeńskim sądzie okręgowym zdarzyła się swego rodzaju sensacja. Zjawił się tam Jan Kiepura, procesujący się z pewnym hotelarzem szwajcarskim. Wieść o tym lotem błyskawicy rozeszła się po mieście i tysiące zwolenników znakomitego śpiewaka przybyło do gmachu sądowego, chcąc zobaczyć Jana Kiepurę w tej nowej „roli".

Jan Kiepura od roku walczy o 150 franków z hotelem w St. Moritz. Kiepura zatelefonował z Berlina do hotelu: by, jak twierdzi śpiewak, dowiedzieć się tylko o cenę. Hotelarz stoi zaś na innym stanowisku. Twierdzi, że Kiepura zamówił u niego apartamenty.

Dotychczas koszty sądowe trzykrotnie przewyższają sumę o którą toczy się spór. Przed 3 miesiącami Kiepura wysłał z Hollywoodu do sądu szwajcarskiego depeszę zawierającą 200 słów, w której protestował przeciw żądaniu hotelarza.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wycieczka czy ucieczka

Niespodziewany wyjazd 4-ch piłkarzy Legii

W sobotę lotem błyskawicy rozeszła się w Warszawie wieść, że czwórka najlepszych piłkarzy Legii: *Nawrot, Martyna, Cebulak i Drabiński* wyjechali z Polski na pokładzie statku „Batory" do Ameryki.

Zrozumiałe zupełnie, że tego rodzaju wyprawa piłkarzy w przededniu spadku Legii do klasy A musiała wywołać wiele komentarzy. Okazuje się, że wymieniona czwórka wyjechała z Warszawy już w środę, ale dopiero będąc na okręcie zawiadomiła klub o swej decyzji.

Różni różnie zapatrują się na ten wyjazd. Zdaniem przyjaciół piłkarzy, czwórka musz kieterów Legii po prostu wykorzystała szanse bezpłatnej wycieczki do Ameryki, inni stanowczo twierdzą, że chodzi tu raczej o wyjazd w celach... zarobkowych. Po prostu piłkarze wyjeżdżają do Ameryki, by tu poszukać chleba w jakimś klubie.

Oczywiście, że w tej chwili trudno definitywnie ustalić powód wyjazdu choćby z tego powodu, że sprawcy są już bardzo daleko poza granicami Polski.

Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: *z czwórki piłkarzy, którzy w tak tajemniczych okolicznościach wyruszyli do Ameryki — nie wrócą wszyscy.*

Żądania PZB

są stanowczo wygórowane

Jak to już donosiliśmy Warszawski OZB. postanowił zorganizować w dniu 6 grudnia mecz Warszawa — Stuttgart. Musiał jednak uzyskać zezwolenie od PZB. na zwolnienie tego terminu.

Obecnie PZB. wyraził swą zgodę, ale pod warunkiem, że Warszawa wpłaci do PZB. *odszkodowanie w sumie 800 złotych.* Ta forma wydawania zezwoleń nie wydaje się zbyt piękną i mamy wrażenie, że Warszawa raczej zrezygnuje z urządzenia tak atrakcyjnej imprezy, by nie narażać się na opłacanie zbyt wysokich i niesłusznych haraczów.

Aresztowanie manażera

Jak już podaliśmy, znany manażer francuski Jeff Dickson wystąpił z inicjatywą rozegrania oryginalnego meczu międzypaństwowego — Niemcy — Francja, polegającego na tym, że każdy kraj będzie reprezentowany przez 8 mistrzów zawodowych wszystkich wag. Walki odbyłyby się jednego wieczora, częściowo w Paryżu, a częściowo w Berlinie.

Niemieckie Urzędowe Biuro Informacyjne, donosząc o tym projekcie, zaznacza jednak, że zorganizowanie podobnej imprezy napotka na duże przeszkody. Największą trudnością będzie zgromadzenie 16-tu zawodowych bokserów, w tym mistrza świata Thila i mistrza Europy Holtzera jednego wieczora na jednym miejscu. Drugą trudnością będzie podział wag.

Chodzi mianowicie o to, jakie 4 wagi odbyłyby się w Berlinie, a jakie w Paryżu. Niewątpliwie każdej ze stron bardzo zależało na tym, aby Thil walczył w jej stolicy. Nie mniej sprawą tą zainteresował się niemiecki menager Walter Rothenburg, który rozpoczął pertraktacje z bokserami.

W ostatniej chwili sprawa skomplikowała się jeszcze o tyle, że Jeff Dickson został w Paryżu aresztowany za jakieś nadużycia.

Carnera wraca na ring

Sensacyjne wiadomości bokserskie ze świata

NOWY YORK. W Nowym Yorku odbył się ciekawy mecz bokserski pomiędzy mistrzem Argentyny wagi ciężkiej Arturo Godoy a znanym Murzynem Leroy Haynes. Haynes, który jak wiadomo — znokautował błyskawicznie Carnerę, nie mógł sobie zupełnie poradzić z Argentyńczykiem i po 10 rundach ciężkiej walki uzyskał zaledwie wynik remisowy.

WIEDEŃ. — Mistrz Europy wagi ciężkiej, Austriak Lazzek, pokonał wczoraj w Wiedniu mistrza Włoch wagi ciężkiej Zanetti po 10 rundach na punkty.

BERLIN. — W Berlinie odniósł znany bokser niemiecki wagi półciężkiej Adolf Heuser błyskawiczne zwycięstwo nad Francuzem Emile Lebrize. Niemiec znokautował swego przeciwnika już w drugiej minucie walki.

RZYM. — Carnera wraca definitywnie na ring. Przed wyjazdem do Ameryki olbrzym włoski rozegrał kilka spotkań pokazowych w Rzymie na cel dobroczynny, odnosząc błyskawiczne zwycięstwa i wykazując podobno niezłą formę. Mecze te cieszyły się dużym zainteresowaniem.

MECZE BOKSERSKIE

Warszawianka—Fort Bema II 9:7. W sobotę został rozegrany mecz bokserski o mistrz. kl. B między Warszawianką a drugą drużyną Fortu Bema. Zwyciężyła Warszawianka w skromnym stosunku 9:7. Zawody stały na bardzo mizernym poziomie i jedynie Polus wybijał się ponad szarzyznę.

Wyniki walk (od muszej do ciężkiej): Patora (FB) zdobył punkty walkowerem, Borkowski (W) wygrał po dość ciekawej walce z Gajkiem II, w piórkowej przyznano Raźniewskiemu (W) remis w walce z Knigą I choć ten ostatni był stanowczo lepszy, Polus wygrał wysoko z Wichlińskim, choć w pierwszej rundzie nadział się na szpetny cios, Zieliński (W) wygrał z Rutkowskim przez nokaut, aczkolwiek w pierwszej rundzie sam był na deskach, Kniga I (FB) wygrał przez nokaut z bardzo słabym Leszczyńskim i wreszcie Stankiewicz (W) zmaltretował swego przeciwnika Scibora.

Ogólny wynik 9:7 na korzyść Warszawianki.

Orkan — Skra 10:6. Drugi mecz bokserski o mistrz. kl. B. Występ był wcale ciekawy. Drużyna robi coraz większe postępy.

Wyniki walk: Strychalski (Ś) zdobywa punkty walkowerem z powodu nadwagi przeciwnika, Strychalski 1 (S) przegrywa przez techniczny nokaut z Niewiadomskim, Majchrzak (O) wygrywa po zażartej walce z Wódkowskim, Woźniewicz (O) otrzymuje punkty walkowerem z powodu niedopuszczenia Głowackiego II do walki, Zag (O) wygrywa w pięknym stylu z starym Głowackim, który kończy walkę zupełnie wyczerpany, Zych (0) wygrywa z Białogórskim, Kołacz (S) zdobywa punkty w walce z Abramczykiem i wreszcie Osiecki (S) zwycięża Paszkowskiego.

dce r -yy (s7890 o7o89 0o o89o0o

Sprawa medalu olimpij.

dla naszych jeźdźców

W sprawie unieważnienia przez Olimpijskie Jury d'Appel w jeździectwie wyników w konkursie Military i odebrania Polsce srebrnego medalu wystosował, jak wiadomo P. K. Ol. list do gospodarzy Igrzysk Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o wyjaśnienie całej tej sprawy.

Odpowiedź z Berlina nadeszła dopiero teraz, przy czym Niemcy tłumaczyli się nieobecnością swego prezesa d-ra Lewalda. Komitet olimpijski w Niemczech wyjaśnił, że decyzja Jury d'Appel jest ostateczna i żąda wobec tego od Polski zwrotu medalu. Polski Komitet Olimpijski ma się zastanowić nad treścią odpowiedzi na ten list i nad dalszą taktyką w całej tej sprawie.

Polski Związek Jeździecki, który ze swej strony zgłosił protest do Międz. Fed. Jeździeckiej i prosił o postawienie tej sprawy na porządku dziennym obrad Międz. Federacji, czeka również na instrukcje od Pol. Kom. Ol.

Akcja szkoleniowa

Polskiego Zw. Narciarskiego

W ubiegłym sezonie zimowym PZN. otrzymał od P. U. W. F. wyłączność w Polsce organizowania kursów i obozów zimowych. Z powodu wyjątkowo złych warunków śnieżnych, wiele obozów i kursów w sezonie ubiegłym nie doszło do skutku, przeto w sezonie nadchodzącym akcja wyszkoleniowa będzie prowadzona bardziej intensywnie. Wszystkie instytucje zamierzające uruchomić w sezonie nadchodzącym kursy narciarskie i obozy zostaną zawiadomione okólnikiem o warunkach technicznych.

Kaperowanie i zawodowstwo

oto dwie zarazy, które toczą organizm polskiego piłkarstwa

Coraz częściej na forum Związków Sportowych wypływają sprawy o zawodowstwo czy kaperowanie. Ostatnio na przykład wiele atramentu wylano w sprawie częstochowskiej Brygady to znów debatowano nad kaperowaniem graczy przez radomską „Broń" czy wileński „Elektrit".

Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień, gdyż trudno przypuścić by kluby fabryczne, powstające ostatnio coraz częściej, rezygnowały z wyłapywania gwiazd piłkarskich czy lekkoatletycznych lub bokserskich ze znanych klubów, dając wzamian zainteresowanemu dobrą posadę.

Właśnie o te posady chodzi. Siódma zima kryzysu bynajmniej nie wpływa dodatnio na olbrzymie kadry młodzieży sportowej. Czyż można się dziwić młokosowi, że zamiast przymierać głodem na marnej posadce opuszcza szeregi swego klubu i wędruje bodaj do innego miasta, gdzie wszechmocny klub fabryczny obiecuje mu wspaniałą posadę wzamian za zdyskontowanie swoich umiejętności na ringu

Powtarzamy: sytuacja w tej dziedzinie z dnia na dzień staje się coraz bardziej poważna. Kluby tak zwane stare, zasłużone dla sprawy sportu polskiego, nie mają absolutnie żadnych sankcyj w stosunku do swej gwiazdy. Powie ktoś: nie udzieli zezwolenia i zwolnienia.

Istotnie jest to jedyna droga do unieszkodliwienia gracza czy boksera. Ale jakież są skutki takiego drakońskiego stawiania sprawy. Czy klub ma prawo trzymać w żelaznych karbach przepisów swą gwiazdę? Czy klub ma prawo brać na swe barki odpowiedzialność za dalsze losy swej gwiazdy?

Chyba nie. Wytwarza się więc sytuacja nieomal paradoksalna. Klub może gracza zatrzymać, a jednak z punktu widzenia społecznego nie ma prawa tego uczynić, gdyż staje się to nieomal zbrodnią. Bo jakżeż? Nie dopuścić, by bezrobotny otrzymał pracę? Dopuścić, by ten bezrobotny, mający często na utrzymaniu rodzinę chodził bez pracy?

Zaiste problem ważki i wymagający zastanowienia. A tymczasem kluby fabryczne chcąc za wszelką cenę kompletować swe sekcje sportowe, rzucają na szalę kilkanaście czy kilkadziesiąt dobrze płatnych posad. Zjawia się wtedy gwiazda z innego klubu i rozpoczyna się targ o posady. A gdy wreszcie gwiazda otrzyma posadę i uszczęśliwiona zawiadamia o tym swych najbliższych — czyż może klub trzymać za gardło gracza i twardo powiedzieć: nie dam zwolnienia.

Kryzys stworzył nową sytuację w sporcie. Trzeba nad tym zastanowić się. Bo fala niesie i nie zatrzymuje się. (m)

Okęcie — Polonia 11 : 5

W Cyrku Warszawskim odbył się wczoraj mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo stolicy w boksie między Okęciem a Polonią.

Zdecydowane zwycięstwo odniósł — przypuszczalny mistrz Warszawy — Okęcie w stosunku 11:5. Sensacją zawodów było zwycięstwo Bąkowskiego nad Łukaszewiczem przez k. o.

Warszawianka — Garbarnia 4 : 1

Na stadionie Wojska Polskiego, Warszawianka rozegrała mecz piłki nożnej z krakowską Garbarnią o vice-mistrzostwo ligi. Drużyna warszawska wygrała pewnie 4:1 (2:1).

Październik
26
Poniedziałek
Lucjana

CO GRAJĄ W KINACH?
ADRIA: Jadzia
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Mazur" Pola Negri, oraz rewia pt. „Brazylia ma głos"
PROMIEŃ: „Pasteur"
SZTUKA: Róża
ŚWIT: „Ada to nie wypada" (Lola Niemirzanka, A. Żabczyński)
STELLA: I. „Samochód Nr. 99". II. „Annapolis".
UCIECHA: „Anthony Advers"
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Kraków. Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Płyty; 14 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 15.15 Audycja dla dzieci; 17.15 Płyty; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.
Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich

LIGA
Wisła— Ruch 3:1
Śląsk—Dąb 0:2
Legia—Ł. K. S. 1:3
Warta—Pogoń 2:1
Warszawianka—Garbarnia 4:1

O WEJŚCIE DO LIGI
Cracovia — Śmigły 5:0
A. K. S. — Brygada 2:0

KLASA A
Zwierzyniecki — Nadwiślan 1:1
Unia — Fablok 0:4
Podgórze-Tarnovia 2:1
Wawel — Wisła 2:0
Makkabi — Grzegórzecki 3:1

RUCH WYDAWNICZY.

Adam idzie przez miasto

Nakładem znanej firmy wydawniczej Paul Zsolnay we Wiedniu, ukazała się nowa powieść p. t. „Adam idzie przez miasto" („Adam geht durch dieStadt"). Autorem tej powieści jest młody pisarz Erich Langrebe.

Jest to powieść o młodym sympatycznym włóczędze-Adamie i o jego przygodach. Adam kocha nadewszystko przyrodę, z którą się zżył i która nie jest dla niego groźna — tylko zima zmusza go jednak do obrania stałego miejsca pobytu-miasta. Dzielny włóczęga daje sobie i tutaj radę. W mieście znajduje grono przyjaciół i swą pierwszą miłość — młodą, subtelną Sybillę.

Jednak z wiosną nieprzeparty pociąg do pełnej swobody sprawia, że Adam wędruje znowu w świat.

Autor przedstawia czytelnikowi rozmaite typy młodzieży dzisiejszej, z jej wadami i zaletami.

Z niezwykłą prostotą, a jednocześ z głębokim czarem opowiedział autor historię Adama, pozostawiając nas w niepewności co do dalszych losów bohatera powieści.

Znakomicie uchwycony i z prawdziwym mistrzostwem psychologicznym oddany jest obraz niezwykłego życia Adama na tle współczesności. Omawiana powieść napisana jest zajmująco, czyta się ją też z wielkim zadowoleniem. K. M.

KRONIKA KRAKOWA

Wielka manifestacja samochodowa w Krakowie

„Naprzód donosi":

Obecne przepisy o ruchu pojazdów mechanicznych są zupełnie sprzeczne z życiowemi interesami szoferów i właścicieli dorożek samochodowych. Zw. Zaw. Transportowców niejednokrotnie interweniował u kompetentnych czynników w celu unormowania tych stosunków, co w wielu wypadkach przyniosło pewną poprawę.

Z. Z. T. Oddział Szoferów w Krakowie chcąc omówić sprawę zagrożonej egzystencji szoferskiego zawodu, urządził w niedzielę 18-go października b. r. w sali Domu Kolejarzy zgromadzenie szoferów i właścicieli dorożek samochodowych, na które większość właścicieli przyjechała samochodami. Wytworzyła się swoista manifestacja, — olbrzymi wąż samochodów zajął całą ulicę Warszawską i Ogrodową. Wszystkie taksówki Krakowa zajechały przed Dom Kolejarzy, aby zadokumentować, że właściciele i szoferzy solidar nie występują w obronie swoich praw.

Stan obecny jest do tego stopnia nienormalny, że właściciel z dziennego zarobku nie jest w stanie odłożyć ani grosza na ewentualną reparację lub zakup części zamiennych.

Jeśli tak pójdzie, to wszystkie piękne samochody, które są dumą Krakowa, zamienią się na jeżdżące ruiny, co nie zbyt dobrze będzie reprezentować Kraków wobec przejezdnych.

Krwawa bójka w Krakowie

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego, na ul. Wielopole w Krakowie, wynikła sprzeczka pomiędzy Rudolfem Święchem a 30-letnim murarzem Franciszkiem Przybyło, zamieszkałym w Krakowie, przy ul. Wielopole 15.

Sprzeczka wkrótce przerodziła się w bójkę w wyniwu której Przybyło doznał kilka ran tłuczonych na głowie.

Przybyło mimo odniesionych ran doszedł do ul. Starowiślnej, gdzie obok realności l. 34, runął na ziemię.

Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, polecił przewieźć do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Chłopczyk przejechany przez auto

Wczoraj o godzinie 5-ej wieczorem na ul. Krótkiej w Krakowie, miał miejsce wstrząsający wypadek.

Oto na tejże ulicy bawił się 5-letni Adam Wróbel, zamieszkały przy ul. Krótkiej 5, który w pewnym momencie — nie zauważywszy nadjeżdżającego samochodu wpadł pod niego, doznając złamania podudzia lewej nogi.

Przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło Wróbla, w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Stwierdzono, że samochód jest rejestrowany w Krakowie pod nr. 96023, a był prowadzony przez szofera Władysława Łapinkiewicza, zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Mazowieckiej 72.

Dalsze dochodzenia w toku.

Bestjalski napad w Krakowie

Wczoraj koło godziny 12-tej w nocy Adam Odzionek, wyrobnik zamieszkały w Krzesławicach l. 156 pod Krakowem został napadnięty na ul. Mogilskiej, tuż przed restauracją „Cywy" przez czterech nieznanych osobników.

Napastnicy pobili Odzionka w bestjalski sposób tępem narzędziem po głowie, przyczem jeden z opryszków przebił Odzionka tępem narzędziem w lewą łopatkę.

Ranny Odzionek został odprowadzony przez posterunkowego P. P. do szpitala św. Łazarza.

Prawdopodobnie przyczyną napadu były porachunki osobiste.

Dalsze śledztwo niewątpliwie tę sprawę w całości wyjaśni.

Obławy policyjne na terenie Krakowa

Wczoraj w godzinach wieczornych została przeprowadzona obława przez organa P. P. na terenie V. Komisarjatu, w czasie której zatrzymano 17 osób, z czego 3 zwolniono, zaś 14 pozostawiono w aresztach policyjnych, do stwierdzenia tożsamości.

Ubiegłej nocy przeprowadziły organa P. P. na terenie I. Komisarjatu obławę, w czasie której doprowadziły 44 prostytutek za wykroczenie przeciw porządkowi publicznemu i 9 alfonsów, tj. razem 53 osoby, które zatrzymano w aresztach policyjnych.

Również ub. nocy została przeprowadzona obława na terenie IV. Komisarjatu, w okolicy plant Dietlowskich, w czasie której zatrzymano 8 prostytutek za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu.

Straszne skutki wybuchu

Katastrofalne skutki pociągnęła za sobą eksplozja, jaka się wydarzyła w składzie starego żelaza Szyndla w Równem.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Dwaj robotnicy 18-letni Ernest Heineman i Paweł Zyndler, na kuźni polowej na podwórzu prostowali 2-calową rurę.

O godz. 10.30 przybył do składu szwagier Zyndlera, 18-letni Otto Schifelbein, przynosząc mu śniadanie.

Zyndler oddalił się do kuźni, aby spożyć posiłek, gdy w tym samym momencie nastąpił wybuch.

Rura wypełniona materiałem wybuchowym eksplodowała, przy czym Schifelbein został dosłownie rozszarpany, ponosząc śmierć na miejscu, a Heineman odniósł niebezpieczne rany na twarzy i rękach. Heinemana który stracił oko i mowę umieszczono w szpitalu żydowskim. Ranny dotychczas nie odzyskał przytomności; stan jego jest beznadziejny.

Detonacja była tak silna, że w okolicznych domach wypadły szyby.

ZUCHWAŁE KRADZIEŻE W KRAKOWIE

Wczoraj około godz. 12-tej nieznany sprawca, za pomocą zerwania kłódki, dostał się do mieszkania Koszowej Agnieszki, przy ul. Staszica l. 6, skąd skradł różną garderobę i bieliznę wartości 200 zł.

Ze strychu domu przy ul. Sienkiewicza l. 12, skradli nieznani sprawcy w dniu wczorajszym bieliznę wartości około 400 zł. na szkodę Mermelowej Zofjii Borusławskiej Eugenji.

Dziewczyna nadziała się na sztachetę

11-letnia Czesława Ciesielska podczas przechodzenia przez płot nadziała się na sztachetę, która przebiła jej wnętrzności.

Zalaną krwią dziewczynkę przewieziono do szpitala we Włocławku, gdzie dokonano operacji.

WOJCIECH KOSSAK PRZED MIKROFONEM

Jeden z największych malarzy polskich Wojciech Kossak, przed którego sztuką otworem stoją najznakomitsze galerie obu półkul, a którego artyzm chlubę przynosi Polsce i jej stanowisku w sztuce światowej, udzieli wywiadu Polskiemu Radiu we wtorek 27 bm. o godzinie 15.30.

KONSEKRACJA KOŚCIOŁA ŚW. AGNIESZKI W KRAKOWIE

Wczoraj odbyły się uroczystości związan e z konsekracją garnizonowego kościoła św. Agnieszki, przy ul. Dietlowskiej.

W związku z tem do Krakowa przybył ks. biskup polowy Józef Gawlina, witany na dworcu z honorami wojskowymi.

Wieczorem ruszyła ul. Stradom do kościoła św. Agnieszki uroczysta procesja z relikwiami świętych męczenników, które przywiózł z sobą ks. biskup Gawlina.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się o godzinie 8-ej.

O godzinie 11-ej odbył a się uroczysta msza św. pontyfikalna, w czasie której kazanie wygłosił ks. dziekan Zapała.

Obniżka opłat radiofonicznych od 1 listopada br.

Ukazało się rozporządzenie ministra Poczt i Telegrafów, obniżające dotychczasowy abonament radiowy dla posiadaczy aparatów detektorowych z 3 zł. miesięcznie do 1 zł. miesięcznie

Rozporządzenie to ma bardzo doniosłe znaczenie dla rozwoju radiofonii w Polsce. Oznacza ono bowiem rozciągnięcie zniżonej opłaty, która dotychczas przysługiwała tylko drobnym rolnikom, na wszystkich posiadaczy odbiorników detektorowych, zarówno w mieście jak i na wsi. Zniżone opłaty dla posiadaczy odbiorników detektorowych ma również swe uzasadnienie w tym, że odbiorniki detektorowe posiada przeważnie ludność uboższa, która taniej nabywa odbiorniki radiowe i która przy ich pomocy może słuchać tylko jednej najbliższej stacji radiowej.

Ponadto rozporządzenie ustala, że w mieszkaniach prywatnych, ale tylko prywatnych i obiektach komunikacyjnych, a więc w samochodzie, na statku i t. p., normalny abonament radiowy na urządzenie odbiorcze, zawierające jedną lub kilka lamp katodowych wynosi 3 zł. miesięcznie, niezależnie od ilości odbiorników, znajdujących się w tym samym mieszkaniu prywatnym lub w tym samym obiekcie komunikacyjnym. Tak samo opłata 1-złotowa przysługuje tym abonentom, którzy posiadają kilka odbiorników detektorowych w jednym mieszkaniu prywatnym, lub w jednym obiekcie ruchomym komunikacyjnym.

Wyjaśnić należy, że posiadacze choćby jednego aparatu lampowego lub wzmacniaczy lampowych do odbiorników detektorowych, opłacać będą 3 zł. miesięcznie, gdyż 1-złotowa opłata przysługuje tylko abonentom, których urządzenia odbiorcze nie posiadają lampy katodowej.

W lokalach publicznych jak hotele, pensjonaty, restauracje cukiernie, sklepy, sale fabryczne, szkoły, szpitale, dworce kolejowe, przystanie i t. p. płaci się po 3 zł. od każdego odbiornika lampowego, a po 1 zł. od każdego odbiornika detektorowego, choćby z głośnikiem, nie posiadającym lamp katodowych.

O ile w danym lokalu publicznym jest urządzona radiofoniczna sieć rozdzielcza, złożona z jednego odbiornika i szeregu punktów odbiorczych w różnych mieszkaniach względnie pokojach danego domu, to abonament wynosi za odbiornik lampowy 3 zł., a za każdy punkt odbiorczy 1 zł. Jeżeli w jednym pokoju, w lokalu publicznym (n. p. na sali szpitalnej) jest kilka lub kilkanaście punktów odbiorczych, wtedy wszystkie punkty odbiorcze położone na tej samej sali, liczy się za jeden punkt odbiorczy — 1 zł.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 listopada br.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.